

Anatomia mitu Żołnierzy Wyklętych

6 marca 2016

Dla żołnierzy niepodległościowego podziemia, którzy nie klaskali po koncercie mocarstw, w którym nasi zachodni sojusznicy oddali Polskę Sowietom, nie było miejsca w powojennej Polsce – dlatego zostali bezwzględnie wyeliminowani, tak fizycznie, jak i z pamięci. Być może pragmatyczniej byłoby, gdyby zamiast ginąć wzięli udział w odbudowie kraju ze zgliszczy wojennych. Ci, którzy się poddali, odbudowali kraj i było to dzieło pragmatyczne. Ci, którzy się nie poddali, zasiali ziarna pod przyszły proces dążenia do odbudowy pełnej niepodległości. Dlatego dziś są rosnącym symbolem.

Z tego punktu widzenia absurdalne są rozważania o nierealności ich walki, typu: gdyby cała Polska zamiast się poddać wyrokowi mocarstw, walczyła jak Wyklęci, to Sowietci spacyfikowaliby cały kraj i włączyli do ZSRR. Cała Polska nie włączyłaby się, gdyż był to wówczas kraj pozbawiony poprzez czystki swojej elity. Proces kształtowania się głębszej tożsamości narodowej szerokich mas ludowych dokonał się w PRL i dziś to potomkowie tego prostego ludu za swoje wzorce biorą Żołnierzy Wyklętych. Wprawdzie kult ten sankcjonuje obecnie państwo (za ustanowieniem kultu Żołnierzy Wyklętych były wszystkie partie, włącznie z SLD i PO), ale wcześniej rozwinął się on m.in. na stadionach a nie na salonach.

Łatwo jest dziś krytykować Żołnierzy Wyklętych z wąskopragmatycznego punktu widzenia. Zamiast biegać po lesie z pistoletami, należało odbudowywać kraj, mówi się. Trzeba jednak rozumieć o jaki wymiar tego kultu nade wszystko chodzi: o niezgodę na brak niepodległości.

Porządku jałtańskiego nie można oceniać jednoznacznie źle,

gdyż dzięki niemu Polska powróciła nad Odrę i Śląsk, czyli na swoje najbardziej kolebkowe ziemie. Tysiącletnie państwa polskiego obchodzono dzięki temu w granicach najbardziej zbliżonych do Polski Mieszka I. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy utrata ziem wschodnich w zamian za ziemie zachodnie była stratą czy korzyścią. Właśnie dlatego podważanie jałtańskiego porządku nie jest wcale tak jednoznaczne jak chcieliby niektórzy.

Tym niemniej wyraźny, zbrojny opór wobec przemocy sowieckiej nawet wbrew oczekiwaniom światowych mocarstw niesie swój niezwykle mocny symboliczny wymiar, który może być traktowany jako uniwersalny zew wolności.

Z mitem Żołnierzy Wyklętych można polemizować właśnie z takich pragmatycznych pozycji, choć w moim przekonaniu będzie to polemika i tak jałowa i chybiona. Tymczasem jednak do dziś wobec tych żołnierzy używa się języka komunistycznej propagandy: bandy, mordercy, przekłeci.

Faktem jest, że nie wszystkie operacje zbrojne antykomunistycznego podziemia były chwalebne, niektóre były haniebne, tyle że negowanie całego podziemia antykomunistycznego za pomocą kilku marginalnych zjawisk, które niezwykle były na rękę propagandzie komunistycznej, jest ni mniej ni więcej tylko kontynuacją tej operacji psychologicznej Sowietów, która miała na celu zohydzenie i wymazanie z pamięci ludu tego oporu. Tymczasem w lewicowych i liberalnych mediach bezmyślnie (a może i umyślnie) powiela się tego rodzaju retorykę pars pro toto.

Jest ona częściowo zrozumiała obawą przed zanegowaniem całego powojennego dorobku Polaków. Jak wskazałem, byłoby to niedorzeczne, gdyż nie można zanegować znaczenia odbudowy polskich miast ze zniszczeń wojennych, budowy infrastruktury gospodarczej i społecznej czy doniosłości odzyskania Ziemi Zachodnich. Dlatego tak ważne jest, by Żołnierzy Wyklętych rozumieć jako uniwersalny symbol polskiego oporu przeciw

zniewoleniu, a nie jako totalną negację powojennego porządku.

Jeśli natomiast idzie o zbrodnie, które związane są z Żołnierzami Wyklętymi to choć nie należy ich bezmyślnie wybielać, trzeba jednak mieć do tej narracji pewien dystans. Po pierwsze, wojna przyniosła zezwierżenie ludzi, to zjawisko uniwersalne, typowe dla wielkich i długotrwałych wojen. W okresie powojennego chaosu poza partyzantką walczącą przeciw okupantowi, w lasach grasowały także zwykłe kryminalne bandy, których czyny oczywiście musiały być automatycznie i chętnie przypisywane ruchowi oporu. Po drugie, opór partyzancki nie był możliwy bez wsparcia lokalnej ludności, więc ewidentne zbrodnie były bardzo szkodliwe dla partyzantów i nader korzystne dla komunistów, więc mogło dochodzić do typowych prowokacji służących paraliżowi oporu. Wiadomo, że bezpieka z całą pewnością dokonywała takich prowokacji podszywania się pod Żołnierzy Wyklętych, a najbadziej znanym ich sukcesem była Operacja Cezary, która polegała na utworzeniu fikcyjnej struktury tzw. V Komendy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Pomimo powyższych zastrzeżeń, nie można jednak zaprzeczyć, że pewne zbrodnie obciążają konta niektórych dowódców podziemia, np. Romualda Rajsa, pseudonim Bury. Jego oddział działający na Białostocczyźnie obciążany jest szeregiem przestępstw przeciw ludności cywilnej, zwłaszcza białoruskiej i prawosławnej.

Według obrońców Burego, jego działalność przeciwko ludności cywilnej wymierzona była w szczególnie zaangażowanych po stronie komunistycznej i szczególnie wrogich podziemi antykomunistycznemu. Nie zawsze była to ludność bezbronna, gdyż byli oni ekwipowani w broń przez NKWD. W 1995 Bury doczekał się sądowej rehabilitacji, kiedy Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego unieważnił jego wyrok śmierci, uzasadniając, że „walczył o niepodległy byt państwa polskiego”, a wydając kontrowersyjne rozkazy dotyczące, m.in., pacyfikacji białoruskich wsi, „działał w sytuacji stanu wyższej konieczności, zmuszającego do podejmowania działań nie zawsze

jednoznacznych etycznie”.

Tym niemniej IPN wydał odmienną ocenę: „Nie kwestionując idei walki o niepodległość Polski prowadzonej przez organizacje sprzeciwiające się narzuconej władzy, do których należy zaliczyć Narodowe Zjednoczenie Wojskowe należy stanowczo stwierdzić, iż zabójstwa furmanów i pacyfikacje wsi w styczniu i lutym 1946 r. nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa. W żadnym też wypadku nie można tego co się zdarzyło, usprawiedliwiać walką o niepodległy byt Państwa Polskiego. Wręcz przeciwnie akcje „Burego” przeprowadzone wobec mieszkańców podlaskich wsi, wspomagały komunistyczny aparat władzy i to przede wszystkim poprzez obniżenie prestiżu organizacji podziemnych, dostarczenie argumentów propagandowych o bandytyzmie oddziałów partyzanckich.”

Mimo tego główny znawca tej tematyki, warszawski historyk IPN, Kazimierz Krajewski, nie podziela tej oceny, wskazując, że nie można Buremu zarzucić działań o znamionach ludobójczych. Trudno jego operacjom przypisać czynnik etniczny i religijny, skoro jego zastępcą był Mikołaj Kuroczkin ps. Leśny – prawosławny Białorusin lub „biały Rosjanin”. Był to jednak człowiek identyfikujący się z Polską, niemniej jednak Polakiem etnicznym nie był. W ogóle wśród Żołnierzy Wyklętych prawosławnych nie brakowało.

Próba kompromitowania Żołnierzy Wyklętych przez kazus Burego jest niedorzeczna. Z drugiej jednak strony jego kult promowany przez niektóre środowiska narodowe jest również szkodliwy.

Nawet bowiem jeśli uznamy, że o żadnym ludobójstwie mowy być tutaj nie może, to jednak faktem pozostaje, że dopuścił się ekscesów wobec rozkazów. W najlepszym więc razie niektóre jego operacje były nazbyt brutalne i nieudolne (jak przyznają jego obrońcy: „wymknęły się spod kontroli”). Tacy dowódcy nie powinni być zestawiani z żołnierzami pokroju rotmistrza Pileckiego, który na ochotnika poszedł do obozu

koncentracyjnego w ramach operacji ruchu oporu.

Na tym przykładzie modelowo widać czym różni się polityka historyczna od badań historycznych.

Osobiście nie widzę żadnej sprzeczności między tym, że IPN surowo ocenił Burego, a tym, że historyk IPN wskazuje jak zniuansowana jest to kwestia i historycznie rzecz biorąc wcale nieoczywista. Zgodzić się należy na ewentualny eksces w ocenie Burego, tak jak i on dokonał ekscesu w ramach swojej działalności.

W grę tutaj bowiem wchodzi dobro wyższego rzędu, to jest stosunki sąsiedzkie i relacje polsko-białoruskie. Wątpliwości w ocenie jego działalności należy bowiem rozstrzygać na rzecz relacji dobrosąsiedzkich. Sądzę, że taki był właśnie główny motyw rozstrzygnięcia IPN, który na końcu obszernego materiału poświęconego działalności Burego pisze: „Działania pacyfikacyjne przeprowadzone przez Burego w żadnym wypadku nie sprzyjały poprawnie stosunków narodowych polsko – białoruskich i zrozumienia walki polskiego podziemia o niepodległość Polski. Przeciwnie tworzyły często nieprzejednanych wrogów lub też rodziły zwolenników dążeń oderwania Białostocczyzny od Polski.”

Być może historia z czasem oceni to odmiennie, lecz póki co w polityce historycznej Polski taka ocena tej działalności jest w pełni słuszna.

Polską politykę historyczną wobec naszych wschodnich sąsiadów uważam za rozsądną, choć oczywiście z punktu widzenia ocen historycznych może się ona wydawać niezbyt spójna.

Oto bowiem w aktach sejmowych za ludobójstwo uznano rzeź Ormian (w 90. rocznicę, uchwałą z 19 kwietnia 2005), choć przecież Turcja nie zgadza się na taką kwalifikację, więc w stosunkach międzynarodowych ma to status kontrowersji. Jako że nie dotyczy to jednak Polski i naszego bezpośredniego sąsiada, słusznie rozstrzygnięto spór na rzecz ofiar.

Sejm nie uznał natomiast za ludobójstwo rzezi wołyńskiej, która w uchwale sejmowej z 2013 otrzymała kwalifikację „Czystki etnicznej o znamionach ludobójstwa”, czyli podobnie jak kwalifikacja pacyfikacji Burego przez IPN („nosi znamiona ludobójstwa”).

W uchwałach tych można powiedzieć, że Polska wymaga od siebie więcej niż od sąsiadów i jest to dobre nawiązanie do tradycji dawnej Rzeczypospolitej. To Polska była matecznikiem wyższej kultury politycznej, republikańskiej, która cechowała się niezwykłą wolnością, która doprowadziła do unii z sąsiadami. Polska jest dziś jednym z niewielu krajów Europy, które nie mają na swym koncie polityki ludobójczej, dlatego ostro należy potępiać pojedyncze ekscesy o takich znamionach, gdyż jest to świadectwem dawnych tradycji – nie ma u nas tolerancji dla działań ludobójczych, gdyż ludobójstwo nie jest żadnym przejawem siły, lecz zwierzęcej słabości.

Białorusini nie mogą nam dziś zarzucić, że działalność Burego jest na poziomie państwowym usprawiedliwiana, a to jest niezwykle ważne, nawet jeśli nie zgadzają się z tym niektóre organizacje społeczne czy oceny historyczne. Na poziomie państwowym ocena jest surowa i wątpliwości rozstrzygnięte dla dobra wyższego – dobrych stosunków sąsiedzkich w przyszłości.

Słusznym wydaje mi się także, że na poziomie państwowym Polska nie uprawia wobec Ukrainy takiej polityki historycznej, która oznaczałaby kłinczowanie ocen. Dobrze byłoby, gdyby Ukraina potrafiła się skonfrontować ze swoimi słabościami i ciemnymi kartami historii, lecz niestety ten szamoczący się z własną tożsamością naród nie jest obecnie gotów do analogicznego załatwienia swoich zdrażnień, jak załatwiła to Polska wobec Białorusinów w ostrej ocenie Burego. Jest to przejaw słabości Ukrainy, lecz czy powinniśmy od niej zbyt wiele oczekiwać w jej obecnej sytuacji i kondycji?

Warto dziś pamiętać, że marzenia o wielkiej Polsce nawiązują do mocarstwowej pozycji Rzeczypospolitej, którą stworzyli

Piastowie i kontynuowali Jagiellonowie. A było to państwo wielkie nade wszystko kulturowo i ustrojowo, dlatego nie powinniśmy się zniżać do polityki oko za oko, wet za wet w relacjach międzynarodowych.

W raporcie z 1945 z pobytu w obozie koncentracyjnym KL Auschwitz-Birkenau, rotmistrz Pilecki zauważył, że nowoczesność, która szczyciła się osiągnięciami technicznymi, jest w istocie głęboko niedorozwinięta kulturowo:

„Co może powiedzieć ludzkość dziś, ta ludzkość, która chce dowieść postępu kultury, a XX wiek postawić znacznie wyżej od wieków przeszłych. Czy w ogóle my, ludzie XX wieku, możemy spojrzeć w twarze tych, co żyli kiedyś i – śmieszna rzecz – dowodzić naszej wyższości, kiedy za naszych czasów zbrojna masa niszczy nie wrogie sobie wojsko, lecz całe narody, bezbronne społeczeństwa, stosując najnowsze zdobycze techniki. Postęp cywilizacji – tak! lecz postęp kultury? – śmieszne. Zabrnęliśmy, kochani moi, straszliwie. Przerażająca rzecz, nie ma na to słów!”

To Pilecki najlepiej wyraża mit Żołnierzy Wyklętych – ten, którego brytyjski historyk prof. Michael Foot zaliczył do sześciu najodważniejszych ludzi ruchu oporu II wojny światowej. Mitu, który dziś zastępuje sukcesywnie podupadły mit Solidarności. By odbudować realną polską suwerenność, wypłatać się z głównych słabości rzeczywistości pookrągłostołowej, której głównym osiągnięciem stała się wolność opuszczenia Polski. Dziś potrzeba nam także wolności życia w niej.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://orka.sejm.gov.pl/SQL.nsf/glosowania?OpenAgent&6&84&18>

2.

<http://ipn.gov.pl/wydzial-prasowy/komunikaty/informacja-o-ustaleniach-koncowych-sledztwa-s-2802zi-w-sprawie-pozbawienia-zyc>

3. <http://www.blogmedia24.pl/node/70726>

4.

<http://ipn.gov.pl/wydzial-prasowy/komunikaty/informacja-o-ustaleniach-koncowych-sledztwa-s-2802zi-w-sprawie-pozbawienia-zyc>